

Manu iuvenili

Poznań 2019

Wszyscy jesteśmy lub byliśmy studentami... To czas wyjątkowy, który zapamiętujemy na całe życie. To czas odkrywania własnych pasji i ich realizacji. To także często pierwsza własna twórczość. Jako filolodzy szczególnie upodobaliśmy sobie słowo, we wszelkich jego przejawach.

Dlatego z radością udostępniamy wybór prac literackich – od wierszy, poprzez recenzje do tłumaczeń – autorstwa studentów i doktorantów (także byłych) Instytutu Filologii Klasycznej UAM. Radość jest podwójna, bo oprócz możliwości zaprezentowania pierwszych owoców własnej twórczości, jest to także upominek na stulecie poznańskiej klasyki uniwersyteckiej.

Dobrej lektury!

Piotr Bering

Michal Heintze

Carmen amatorium

metrum: distichum elegiacum

Me rapuit bello fessum Veneris puer atrox
armatus rapidis saevus Amor iaculis.

Tract(um) ut me pedibus Troiae fert moenia circum
Hectoreo fato sic patior similis!

Ad matrem dominam ducit miserum spoliatum
ante deae Veneris me violat faciem.

Pectoribus transfixa sagitta Cupidinis haeret
tum placidum primum vulnus amoris erat.

Epigramma iocosum

metrum: distichum elegiacum

Contrivit Menelaus ut uxor rapta rediret
annos sub Priami moenibus usque decem.

Denique Troia iacet, tum persequiturque maritam
Tantalides cernit non Helenam, sed anum 😊

Jadwiga Jęcz

Zwierzenia klauna. Epilog

Mam dwadzieścia cztery lata. Oszalałem
Tak myślałaś, kiedy maskę klauna nakładałem,
Twoje usta, grymas twarzy cię zdradziły
Że już dłużej mieszkać z klaunem nie masz siły.

Hans, posłuchaj - tak mówiłaś - sytuacja jest poważna
Z mą urodą i pozycją ja mam prawo nie chcieć błazna.
Gdybyś chociaż mimem był i wciąż tak nie męczył mnie
Wtedy, wtedy...cud rozmowa! Bym mówiła a ty nie.
Właśnie wtedy wartki dialog przybiera najlepszą postać
Kiedy tylko jedno mówi. Tak jak jest nie może zostać.
No bo co to wszystko znaczy? Gdzie sławiona równość praw?
Zdejmij maskę i posłuchaj: mam już dość blażeńskich spraw.
Znasz na pamięć wszystkie role, od Otella aż po grób
Umiesz zagrać Mewę, Czajkę, albo jakiś inny drób.
Także wcielić się w Kubusia: Fatalistę i Puchatka
Nawet rola jego chatki to dla ciebie niezła gratka.
Być czy nie być, sam decyduj, ja wybieram życie solo
Nawet sto lat, nawet dwieście samotności nie zabolą
Gdyż samotnie czas przeżyty, nigdy, nigdy się nie znudzi
(Ale tylko ten prawdziwy, ten spędzony w tłumie ludzi.)
Ciągłe milczysz jak zaklęty, nie pozwalasz dojść do słowa,
Od milczenia słowotoku już mnie rozboląła głowa...
Przestań wreszcie! To męczące... ciągle twe milczenie słyszę!
Skoro musisz milczeć głośno, zrób to o pół tonu ciszej!
Tyle chyba możesz zrobić??? Prostsze to od ról Ioneski,

Prostsze też od rozróżnienia, czy to błękit czy niebieski.
Jesteś kłamcą, hipokrytą!!! Zawsze przecież tylko grasz
I Świątoszka, Księdza Piotra, choć papieża słabo znasz.
Ciągłe wmawiasz wszystkim wokół, jaki z ciebie dobry mąż,
Jednak zdarza ci się z rzadka nieustannie klamać wciąż.
Tak więc nasze wspólne życie wielkim jest rozczarowaniem...
Bo co z tego, że snem życie, skoro budzisz mnie chrapaniem?
Co mi po tym, że wesele, skoro ja tu stypę widzę?
Bo cóż nawet tango znaczy, skoro tańczyć nienawidzę?
Cudze włosy, cudze buty i wciąż cudzy kostium masz
Porzuć wreszcie maskę klauna, ukaż swą prawdziwą twarz!
Równie szczerą jak ma własna, tak jak szczerzy jest polityk
Porzuć prędko swe obawy, bo to przecież nie był przytyk.
Przez tę maskę ciągle kłamiesz, oszukałeś mnie już nieraz
Zedrzyj jednym ruchem z twarzy, tak jak Zorro, jak Banderas!
Długo z tobą wytrzymałam, nic nie możesz mi zarzucić
Po tym wszystkim, gdy odeszłam, ty musiałeś mnie porzucić...
Kiedy w końcu się wyniosłam, wyrzuciłeś mnie na bruk
Równie często mnie gnębiłeś, jak jest częsty biały kruk
Ciągłe, ciągle, wciąż krzyczałeś, o każdej niemal godzinie
(Równie pewna jest wiadomość, że z hojności Poznań słynie.)
Już nie wspomnę jak codziennie wyklócałeś się zażarcie
(Sprawa ta jest potwierdzona, tak jak czysta woda w Warcie.)
Ja ci tego nie daruję, dam do radia komunikat
(Groźba ta jest tak realna, jak powszechny jest unikat)
Ach, przypomnij sobie prędko, pomalutku, powolutku
Gdy ci wszystko tłumaczyłam, bez ogródek i w ogródku.
(Była jesień i widziałam, jak to pierwsze kwiaty rosna,
Szron mi osiadł na policzkach, słońce grzało, jak to wiosną.
To był ranek, dzień bezwietrzny, słucham – puchacz trele śpiewa
Chciałam dłużej stać i patrzeć, lecz wiatr wiał i łamał drzewa.
Chodziliśmy jeszcze długo po spalonej słońcem ziemi

Obserwując, jak w kałużach światło się kroplami mieni.)
Wtedy właśnie powiedziałam, na czym wierność się zasadza
I że wtedy jest jej sedno, kiedy jedno drugie zdradza.
Przecież wierność swym ideom jest stałości kwintesencją
Gdy dziś z jednym, jutro z drugim - prostą tego konsekwencją
Słuchaj, kiedy głoszę tautologie - te nieprawdy oczywiste:
Wtedy możesz mnie pouczać, kiedy masz sumienie czyste!
Nie zrozumieć nigdy tego, czemu do mnie masz pretensje
Że mój relaks, odpoczynek, cię kosztował cztery pensje.
Pozwól więc, że ci przypomnę, że zdradziłeś mnie już w piątek
I jak mogę się domyślać, to dopiero był początek...
Zawsze już pamiętać będę, co się stało trzydziestego,
Z poniedziałku na niedzielę, w lutym, roku przystępnego.
Nie zapomnę, jak ze zgrozy się zatrzęsła moja dusza
Widząc ciebie, kiedy chrapiesz...tak!!! W objęciach Morfeusza...
Skoro mogłeś mnie publicznie, w czterech ścianach upokorzyć
Na mnie kolej, by na ciebie zaraz w sądzie skargę złożyć.
Wcale tego nie ukrywam, żeś mnie bardzo rozczarował
Tyle razy mnie zawiodłeś!!! Kant by tak nie okantował ...
Będzie gryzło cię sumienie, męcz się sam ze swoją winą!
Odejdź teraz z mego domu i w niepamięć i w dal się!
Idź więc precz z mojego serca! idź precz z oczu! i precz z chaty!
Ciesz się, że niczego nie chcę, oprócz perfum i zapłaty.
Poza domem i portfelem, który zawsze jest otwarty
Chcę mieć jeszcze trzy maybachy, dziesięć futer oraz charty.
Docień zapal do kariery – chcę być żoną modną nową
I się szczerze zaprzyjaźnić z twoją kartą kredytową.
Docień, proszę, chęć rozwoju, docień moje aspiracje
Wtedy też z godnością zniosę twe szaleństwa i fiksacje.
A jest z ciebie kawał łotra, znany w towarzystwie wariat
(Jak podwyżki na promocjach i jak płatny wolontariat.)
Kiedy grzecznie mnie posłuchasz, kiedy o co proszę – dasz

Wtedy na to przymknę oko, drzwi od domu oraz twarz.
Nasza miłość, Hansie drogi, się brutalnie zakończyła
Dziś przez ciebie traumę leczę, chociaż byłam taka miła...
Niegdyśjszy śnieg się stopił i jutrzejszy zwiądl już kwiat
Tylko słońce wciąż się kręci i wiruje w miejscu świat.
Jak śmiesz, Hansie, tak bez wstydu, prać publicznie nasze brudy?
Ja nie znoszę nieszczerości, fałszu, kłamstwa i obłudy.
Lat piętnaście i pół roku myślałam tylko o tobie
(Szczęściem tylko dzień się znamy, bo strzeliłabym w łeb sobie.)
A zaś temu, kto wywróży, że coś między nami będzie
Ofiaruję konia z rzędem, w rzędach, z rzędu, nawet w rzędzie.
W sumie tak na dobrą sprawę, mnie nagroda się należy
Że tak długo byłam z klaunem. Nikt mi chyba nie uwierzy...
By codziennie szminkę zmywać, poświęciłam swe marzenia
(A że z własnych ust zmywałam, to już w sumie bez znaczenia.)
By makijaż dobry zrobić, trzy godziny się męczyłam
(A że moją on twarz zdobił, tego bym już nie liczyła.)
I jeżeli kiedykolwiek, tak po prostu ktoś zapyta
Jaki jest ideał damy, to odpowiem, że Ksantypa.
Co tak patrzysz? Skąd zdziwienie? Chcesz, opowiem o tym chwilę...
W czterech zdaniach, w jednym słowie, że Sokrates był debilem...
Bowiem wiem, że nie wiem sama, że takiego bym nie zniosła
Jak on mógł tak sobie przeczyć! musiał to być kawał osła...
Byłam czułą Lady Makbet i jak Balladyna miła
(W innym razie, jak wiadomo, szczerłość nic by nie znaczyła.)
Jak Ismena roześmiana i jak Lear przewidująca
Tak jak Kreon miłosierna, jak Poppea czarująca.
Matkę wielbię jak Elektra, jak Gertruda wierna byłam
O higienę zawsze dbałam i jak Pilat ręce myłam.
Dbam o cerę, dbam o włosy – zawsze czysta abnegatka
Dzieci kocham i rozpieszczam, jak Medea - dobra matka.
Twe działania, Hansie drogi, to porażka i sromota

Równie twórcze, wciągające, jak czekanie na Godota.
Samo w sobie jest sprzecznością, paradoksem i truizmem
(Ciesz się. Mówię to z uśmiechem, jak Kasandra z optymizmem.)
Jesteś nudny i męczący, z mowy twej przebija patos
Nie wytrzymam tego dłużej! Kocham życie jak Tanatos.
Tak jak Hades i jak Cerber, Charon wraz z Plutonem wzięci
I dlatego wizja życia razem z tobą mnie nie nęci....
Ciągłe słyszę, że wiesz lepiej, po twojej stronie zawsze racja
Nie chcę więcej gier nieczystych i działania per dewiacjam.
Ze spokojem dionizyjskim zmiany w twojej twarzy znoszę
Ale życie razem z kłamcą, nie zachęca, wybaczyć proszę.
Lubię nagle zwroty zdarzeń, szybką akcję u Becketta...
Nie przerywaj, to niegrzecznie, kiedy chce coś rzec kobieta.
Kiedy wreszcie się udało choć raz jedno słowo rzec
To od razu mi przerywasz, można się naprawdę wściec!
Można cisnąć pokrywkami, także włosy z głowy rwać
Musisz wybrać. Koniec kropka. To nie może dłużej trwać!
To nietrudne, nie przesadzaj, dwie zaledwie opcje masz:
Życie w kłamstwie czy obludzie, hipokryzja albo fałsz !

Zdjąłem maskę i przysięgam - prawdę rzekłem
Mam dwadzieścia cztery lata. I uciekłem.

***Penelopiada* – czyli kokietując inteligencją**

Kilka lat temu z inicjatywy Wydawnictwa Znak zaczęto drukować książki, które w większym bądź mniejszym stopniu nawiązują do opowieści mitycznych. Obok utworów jednego z najzdolniejszych pisarzy współczesnych, Wiktora Pielewina (*Hełm grozy*), czy mistrza literatury, Maria Vargasa Llosy (*Gawędziarz*), w 2005 roku ukazała się powieść Margaret Atwood *Penelopiada*. Kanadyjska

pisarka, autorka między innymi *Kobiety do zjedzenia* i *Opowieści podręcznej* tym razem zdecydowała się sięgnąć do Homerowej *Odysei*, aby opisać przygody czekającej na powrót męża Penelopy z jej własnej perspektywy. Szkoda, że mając pomysł na interesującą książkę, na przestrzeni zaledwie stu sześćdziesięciu siedmiu stron pogrzebała niemal wszystko. Atwood, podobnie jak jej koleżanka po piórze, Doris Lessing, nie ukrywa swych feministycznych inklinacji. Niemniej Lessing broni się piórem. Jej Alice z *Dobrej terrorystki* jest postacią wielowymiarową, natomiast przysłowiowo wierna żona Odyseusza nie przekonuje – a nawet drażni serwowaniem banalnych, ukierunkowanych na walkę z systemem patriarchalnym wypowiedzi. *Penelopiada* skierowana jest do współczesnych czytelniczek, ukształtowanych w zgodzie z modnymi hasłami dotyczącymi równouprawnienia. Myli się ten, kto sądzi, iż do zrozumienia książki potrzebna jest znajomość Homera. Nie jest to bowiem lektura wymagająca; dzisiejszym odbiorcom (odbiorczyniom???) książki Atwood wystarczy utwierdzenie się w wyznawanych poglądach.

Autorka konstruuje postaci płaskie, niemal serialowe. Nawet nie podejmuje próby ukazania psychologicznej głębi bohaterów. Zamiast powieści mamy tekst balansujący na granicy między reportażem a pamiętnikiem, zamiast uwspółcześnionej, ale wciąż jednak posiadającej (w założeniu autorki!) cechy mitycznych heroin, żony Odyseusza – kobietę na wskroś współczesną, która usiłuje zarówno kokietować inteligencją, jak i analizować i samodzielnie wyciągać wnioski.

Już Ferdinand de Saussure zauważył, że to język, jakim się posługujemy, określa naszą świadomość. Monolog bohaterki Margaret Atwood to zapis odartych z emocji słów, w których bezkompromisowość i chłodna rzeczowość biorą górę nad czuлыми słówkami szeptanymi przez pobladle wargi bohaterki Homera. Penelopa z dystansu zdaje relację z całego swojego życia: od dzieciństwa, poprzez małżeństwo z Odysem i w końcu śmierć. Zabrakło choćby jednego, klasycznego opisu miejsca akcji. Cóż, nie od dziś wiadomo, że mistrzostwo gigantów literatury przejawia się w malarskości morza, po którym żeglował Ulisses, w subtelności tkaniny peplosa Ariadny i w muzyczności kuszącego nawoływania zwodniczych syren. Atwood wymieniana jest jako jedna

z najpoważniejszych kandydatek do literackiej Nagrody Nobla. Ostatnie piętnaście lat pokazało, że poza nielicznymi przypadkami (Llosa, Coetzee, Le Clezio, ewentualnie Pinter i Ishiguro) o otrzymaniu nagrody decydują nie walory artystyczne danego dzieła, lecz szeroko pojęta polityka. W dzisiejszym, szeroko otwartym na kulturę genderową świecie, szanse Margaret Atwood w istocie wzrastają. I tylko koni żal. Najbardziej tych trojańskich.



Julia Mochoń

Lucyliusz przesyła pozdrowienia swemu Senece

Śpieszę, aby donieść ci, mój drogi przyjacielu, że wiernie trwam przy twoich zaleceniach. Mam nadzieję, iż ta wiadomość sprawi ci radość i wybaczysz mi moją niecierpliwość, bowiem na odpowiedź na poprzedni list czekam już bardzo długo. Wierzę, iż jakieś sprawy najwyższej wagi pochłaniają obecnie twoją uwagę. W chwili twego milczenia pragnę podzielić się z tobą rozmyślaniami, które od jakiegoś czasu zaprzatają mi głowę.

Przyznaję ze wstydem, że wciąż wiele kwestii pozostaje dla mnie niejasnych. Próbuję zgłębiać twoje nauki poprzez uważną lekturę, ale chociaż mój rozum pojmuje twoje myśli i nadaża za ich tokiem, to serce wciąż buntuje się i nie chce słuchać. Za dnia udaje mi się wyciszyć je i wtedy prym znów wiedzie rozum. Przypominam sobie słowa, które do mnie nieustannie kierujesz: *pospieszaj, Lucyliuszu, i każdy dzień miej za osobny żywot...* Nie pozostaję więc głuchy na te nakazy i ochoczo zabiegam o to, by każdy skrawek życia napelnić sensem. A jednak zdarza się, że w nocy, kiedy obejmuje mnie sen, powracają do mnie wszystkie lęki, które, jak mi się zdawało, dawno już pożegnałem. Proszę cię zatem, uwolnij swojego przyjaciela od tych nocnych widm, od obrazów, które zakłócają mu odpoczynek i zdrowy osąd rzeczywistości! Wczoraj na przykład – czy możesz sobie to wyobrazić? – spostrzegłem w tych moich widzeniach kilku naszych wspólnych przyjaciół, dla których na zawsze zgasło światło słoneczne; nagle wśród nich zobaczyłem także ciebie. Wpatrywałeś się we mnie w milczeniu, w pełni świadom czekającego cię losu... Więcej nie chcę zdradzać. Wystarczy, iż powiem, że obudziłem się ze łzami na policzkach. I z tego właśnie powodu, bardziej niż kiedykolwiek, zapragnąłem zobaczyć cię znów na własne oczy, co pozwoliłoby mi upewnić się, że sen mój był raczej karą za zbytnią opieszałość w studiowaniu twych nauk niż złowieszczym omenem. W oczekiwaniu na jakiegokolwiek wieści przejrzałem drogie nam księgi stoickie,

Zenona, Chryzypa, Antypatra... Teraz wiem, iż miałaś rację, gdy pisałaś, że ich nadmiar przynosi nie wiedzę, lecz roztargnienie. Od kilku dni próbuję opanować nieustannie towarzyszące mi drżenie w sercu i z jeszcze większą gorliwością poświęcam się zajęciom, które winny być godne naszej uwagi, co bywa ostatnio bardzo trudne.

Nie będę ukrywał, że sprawy moje idą źle, a proces wytoczony mi przez mego wroga, o którym informowałem cię niedawno, zdaje się przybierać nieszczęśliwy obrót. Ponadto wieść o nagłej chorobie brata okazała się dla mnie kolejnym ciosem, a związana z tym podróż do drogiej mi Kampanii bynajmniej nie jest w tej sytuacji żadną pociechą. Te mary nocne i nękające mnie frasunki sprawiają, że prawie już nie sypiam. Poświęcam więc ten czas pisaniu listów i do ciebie także piszę przy świetle świecy. Przyjaciele widocznie martwią się o moje zdrowie i stan ducha, bo wciąż wypytują mnie o najróżniejsze kwestie. Kiedy jednak wreszcie postanowiłem zwierzyć się z moich lęków naszemu drogiemu Liberalisowi (jako że ty wciąż uparcie milczysz), on poradził mi jedynie, bym sobie powtarzał te słowa, które w usta Odyseusza włożył Homer:

Znieś i to moje serce, już eś bardziej psie rzeczy znosiło.

Ta myśl pozwoliła mi spojrzeć na moje sprawy inaczej (nie bez znaczenia pozostaje fakt, że Liberalis przekazał mi pewne informacje o moim wrogu, które, być może, będę mógł wykorzystać w przyszłości). Co do moich nocnych widziadeł natomiast – orzekł, że winę za nie ponoszą pewne problemy trawienne, na które ostatnio się skarżyłem. Na Herkulesa, Seneko, czy możesz w to uwierzyć? Nasz biedny Liberalis wprawił mnie w takie osłupienie, że, istotnie, udało mu się chwilowo odwrócić bieg moich myśli.

A jednak, gdy siedzę sam, pisząc do ciebie te słowa przy świetle dopalającej się świecy i widzę, jak raptownie gaśnie jej płomień, znów wraca do mnie myśl o śmierci. Szukam przeto pokrzepienia w twoich listach, lecz, przejrzawszy naszą korespondencję, dostrzegam, że płynię z nich bardzo osobliwa pociecha. Przypomnę ci, coś napisał do mnie kilka miesięcy wcześniej:

Nie ma pewności, w którym miejscu oczekuje cię śmierć.

A więc ty czekaj jej w każdym miejscu.

Wtedy te słowa nie zrobiły na mnie dostatecznego wrażenia, lecz gdy wracam do nich teraz, w obliczu piętrzących się problemów, z którymi przychodzi mi się zmierzyć, nie wiem, czy mogę się z nimi zgodzić. Ty chcesz, bym był przygotowany *na wygnanie, na udreki związane z chorobą, na wojny i rozbicia okrętów*, bym potrafił *wyobrażać sobie los z całą pełnią jego możliwości*. A ja zastanawiam się, ile warte jest takie życie, w którym trzeba cały czas przygotowywać się na najgorsze, jedynie po to, by uzbroić ducha przeciwko temu, co *może* się zdarzyć. Moje wątpliwości sprowadzają się właściwie do jednego pytania: czy wyprzedzające myślenie o niepowodzeniach i wypadkach nie jest zwykłym czarnowidztwem, które zatruwa życie i dla odparcia przyszłych nieszczęść sprowadza je na terażniejszość?

Wiem dobrze, Seneko, że twoim celem jest przygotowanie mnie na najgorsze, ponieważ, gdy ono przyjdzie, będzie o wiele łatwiejsze do zniesienia. A jednak z pewnością obaj zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie można przewidzieć każdego nieszczęścia, które zagości w naszym życiu. Idąc za twą radą, gdy staję na rozstajach – zawsze wybieram najgorszą z otwierających się dróg. Co jednak wtedy, gdy w ogóle tych dróg nie widzę?

Być może list ten nuży cię i sprawia jakąś przykrość. Nie chciałbym jednak, abyś myślał, że jestem niepojętym uczniem lub że przez opaczne rozumienie twoich nauk sprowadzam na siebie zgubę. Wiedz, iż postanowiłem wszystkie przeciwności traktować jak ćwiczenia. Zwłaszcza, że, jak się zdaje, masz dla takich jak ja odpowiedź:

*Jest jedna rzecz, że względu na którą nie możemy skarżyć się na własne życie:
nikogo ono nie zatrzymuje przy sobie.*

Być może świadomość istnienia takiego wyboru jest w jakimś sensie pokrzepiająca. Dlatego z coraz większą pokorą godzę się z myślą: *życie nie jest koniecznością*. Lecz skoro nie życie, to z pewnością filozofowanie jest koniecznością.

Na tym kończę. Mam nadzieję, że nie oburzy cię to, iż kwestionuję twoje poglądy na sprawy, które już przecież przedyskutowaliśmy. Zdaje się, że obecny czas wystawia je na próbę i, tak jak kamień probierczy sprawdza autentyczność złota, wkrótce osądzi, czy spełniły oczekiwania, jakie w nich pokładamy. Proszę

cię wszakże o jedno – miej zrozumienie dla mnie i sytuacji, w której się teraz znajduję; niełatwo przystać na niektóre z twych nauk, gdy jest się zewsząd otaczanym przez ludzi zupełnie ich nieświadomych. I w końcu – wybacź moją nieporadność – ani w filozofii, ani w sztuce pisania listów nie dorównuję tobie.

Bądź zdrow!



Anna Pawlaczyk

Georgios Akropolites, *Historia współczesna*

Wstęp. Zdobycie Konstantynopola przez krzyżowców z IV krucjaty.

Początek Cesarstwa Łacińskiego i Cesarstwa Nicejskiego

1. Pożytki [płynące z] historii spostrzegli już ci, co przed nami spisywali dzieje, a to, co im mogło wydawać się warte opowiedzenia, także i my mamy opisać. Jaką można znaleźć myśl nową, skoro [już] tak wielu spisało dzieje wydarzeń i zawarło całe piękno historii w swych dziełach? Zatem, raczej niż tamte [wydarzenia], przedstawimy w naszej współczesnej historii to, co z obecnie rozgrywających się wydarzeń wydaje nam się warte opisania. Jest bowiem tak, że – spośród nowych dla nas obecnych wydarzeń, których jeszcze nikt nie utrwalił w pisemnej relacji, [bardziej] nowe wydaje się być to, co pożyteczne, gdyż to właśnie przenika do świadomości ludzi, [a] słowo płynące bezładnie nie odsłania prawdy. A zatem wśród tych, którzy opisywali jako historię co, nas dotyczy, każdy wybierał sobie coraz to inny początek [historii]. Niektórzy z nich rozpoczynali od powstania świata, inni od panowania kogoś znaczącego, czy to Persów, czy Hellenów, czy Rzymian, czy jakiegoś innego ludu, każdy według własnego punktu widzenia układał swe dzieło. A nam się zdaje, że nie najgorzej będzie takie wyznaczyć ramy historii współczesnej. Ponieważ wielu i często rozpoczynało pisanie historii od początku świata, nie potrzeba [już o tym więcej] mówić, skoro tamci różnili się między sobą tak bardzo w opisywaniu i dziejów królów, przemian krajów, i buntów miast, i wybuchu wojen, i mordowania ludzi, i zwycięstw, i klęsk, i wszystkich temu podobnych rzeczy, które dzieją się za naszych czasów. Skoro [opisywane wydarzenia] są więc różne i wielorakie, tak bardzo, że nawet samym uczestnikom wydarzeń nie są [one] w równym stopniu wiadome, jak możemy spodziewać się, aby historycy [ukazywali] nieskażoną

wiarę i zawsze samą tylko prawdę. Piszący historię powinien zajmować się tym, co powszechnie wiadome, jeśli nie chce sprzeciwiać się prawdzie, jak ci, co niszczą obole drobnymi monetami albo chcą fałszować pieniądze. Ani więc z wdzięczności, ani z zazdrości, ale też bez nienawiści i bez stronnictwa¹ powinien pisać historię, lecz jedynie przez wzgląd na historię, by nie popadła w niepamięć – co czas potrafi sprawić – [powinien] przekazywać potomnym to, czego ktokolwiek dokonał [bez względu na to], czy były to rzeczy dobre, czy złe.

Początkiem naszej historii niech zatem będzie zdobycie Konstantynopola, [wydarzenie] tak dla wszystkich zrozumiałe i znane, że nie ma takiego ludu, który by o nim nie wiedział.

2. Za panowania Aleksego Komnena, brata poprzedniego panującego Izaaka – a obaj zwali się Angelosami – który wówczas dzierżył berło Bizancjum, [najeźdźcy] z Italii wyprawili się na Konstantynopol. A przyczyny [najeźdźcy] takie. Wspomniany Aleksy odebrał władzę bratu Izaakowi i pozbawił go wzroku, i sprawował odtąd władzę cesarza rzymskiego. Został po Izaaku syn narodzony z jego poprzedniej małżonki, dochodzący już do wieku chłopięcego. Tenże, nie mogąc znieść zbrodni wyrządzonej ojcu, gotuje sobie ucieczkę i ucieka do Rzymu, gdzie najwyższemu kapłanowi tego miasta powierza się [w opiekę], wytrwale błagając go, poszukuje zemsty za ojca. A zdarzyło się wówczas, że gromadziły się wielkie tłumy [ludzi] w Italii, jedni z samej Italii, inni z kraju Franków, jeszcze inni z Wenecji, a inni z jeszcze innych stron, i z takiej przyczyny, by wyzwolić Jerozolimę, gdzie znajduje się Grób Pański – a tym, który ich zgromadził, był sprawujący najwyższą władzę kapłańską w Rzymie, którego, jak wcześniej wspomniano, syn Izaaka błagał o pomszczenie ojca. Ublagany prośbami chłopca, a najbardziej obietnicami – były bowiem wielkie – papież przekazuje chłopca dowódcom wojsk, aby go, zbaczając z drogi, przywrócili na ojcowski tron, a także odebrali od niego wydatki, jakie mogliby ponieść po drodze i jakie [ponieśli] zwlekając z [dalszą wyprawą] do

¹ Nawiązanie do słynnego zdania z *Annales*, 1 Tacyta, by pisać historię *sine ira et studio*.

Konstantynopola. Wsiedli więc oni na triemy i wielkie okręty², i popłynęli szczęśliwie z pomyślnym wiatrem. Gdy okręty przybyły do Konstantynopola, pokazali mieszkańcom chłopca, [przedstawili] niesprawiedliwość [jaka go spotkała, i] rozkazy Rzymu w tej sprawie. Przez jakiś czas trwały więc spory obu stron i straszne bitwy na lądzie, a próby porozumienia z [inicjatywy] starszyny nie odnosiły zupełnie skutku. Ponieważ basileus Aleksey odżegnywał się od takich działań, zwłaszcza jednak przeciwstawiał się tym, którzy wewnątrz [miasta] dążyli do wywołania chaosu i chorobliwie wzniecającym niepewność, zdecydował się wszystko porzucić [i] posłużył się ucieczką, dobrowolnie, choć z niechętnym sercem, wypowiadając takie [słowa] – jak mówią ci, którzy [to] słyszeli: „Dawid w ucieczce znalazł ocalenie³”, zabrał ze sobą i żonę, i pieniądze z królewskiego skarbcza.

3. Gdy tenże opuścił Konstantynopol, mieszkańcy ślą posłów do łacinników, aby mógł syn Izaaka, Aleksey [IV] – o którego, jak się zdaje, przyszło do walki – być wprowadzony w obręb murów [miasta] i ogłoszony basileusem. I tak wprowadzono chłopca do miasta, na mocy poprzednich umów, jakie zawarto [i obiecano] łacinnikom, którzy go przywieźli, i przed całym ludem ogłoszono go basileusem. A zarówno mieszkańcy, jak i łacinnicy odtąd [jedynie] z pozoru byli wobec siebie pokojowo nastawieni. Gdy jednak łacinnicy zaczęli domagać się [wypełnienia] obietnic i [zwrotu] wydatków, mieszkańcom miasta pieniądze te wydały się [sumą] nadmiernie wygórowaną i twierdzili stanowczo, że nie wolno tyle łacinnikom zapłacić. I zaczęło się wówczas w mieście niezadowolenie w związku z tą sprawą. Ojciec Aleksego, Izaak Angelos (bo był jeszcze wśród żyjących, jeśli nawet zmarł⁴ wkrótce potem), zanim jeszcze Konstantynopol został zdobyty, postanowił najpierw, [że należałoby] zebrać święte przedmioty ze świątyni i od tego rozpocząć [splacanie] długu łacinnikom, a pozostałą [jego]

² Dosł. określenie znane już z Homera „wydrążone okręty”.

³ Nawiązanie do zdania z 1 Księgi Królewskiej 23,13 o ocaleniu, jakie król Dawid znalazł w ucieczce przed Saulem, a także z 2 Księgi Królewskiej 15,14 o tym, jak Dawid uciekał przed oblicza Absaloma.

⁴ Słowo ἀπῆρε w oryg. oznaczać dosł. „odszedł”, „usunął się” – tutaj prawdopodobnie w sensie: odszedł z tego świata, czyli zmarł.

część dać ze skarbcza królewskiego i od mieszkańców. Lecz w międzyczasie, gdy toczyły się wzajemne spory i obie strony wysyłały posłów, ginie chłopiec, syn Izaaka, Aleksy, zamordowany przez Aleksego Dukasa, którego [tamten] obdarzył godnością protowestiarusza, a mieszkańcy miasta nazywali go z powodu jakiejś [jego cechy] Murzuflosem. Mieszkańcy ogłosili więc wspomnianego Aleksego Murzuflosa basileusem. Z tego powodu łacinnicy zaprzysięgli jeszcze silniejszą nienawiść mieszkańcom Konstantynopola. A również inne postanowienie powzięli mieszkańcy, godne pochwały. Łacinników, którzy mieszkali w Konstantynopolu, najbardziej wpływowi i sprawujący wysokie urzędy [mieszkańcy] postanowili usunąć z miasta, by nie mieć ich wewnątrz [murów] jako podstępnych wrogów. Tych zaś, którzy jako dezercerzy przeszli do nieprzyjaciół, było wiele tysięcy, choć zobowiązali się wcześniej wobec mieszkańców uroczystą przysięgą, iż nigdy nie pomyślą o zdradzie wobec nich, choćby mieli za to zapłacić śmiercią jako rodowici i rdzenni mieszkańcy. Jednak jeśli chodzi o kobiety i dzieci, nie przekonali [uchodźców] do odprowadzenia [ich] w bezpieczniejsze miejsca. Wyszedłszy [z miasta], wspierali oni wielce nieprzyjaciół, jako że było ich tak wielu i [byli] świadomi sytuacji.

4. Przeszło tak dni czterdzieści, i Konstantynopol został przez tamtych [sc. łacinników] zdobyty, w roku od stworzenia świata 6711, 12 IV; w [67]10. roku, w miesiącu maju, zaatakowali zbrojnie miasto, i po jedenastu miesiącach nastąpiło zdobycie. I największe oraz najwspanialsze miasto padło, gdy najpierw po jednym, jak mówią, czy też dwóch zdołali się [nieprzyjaciele wspiąć] na mur z drabiny z masztu największego z wielkich okrętów. To więc, co spotkało miasto, [by opowiedzieć], potrzeba by długo mówić i nie na bieżący temat. Zupełnie jest zaś dla wszystkich jasne, jakie w zdobywanych szturmem miastach dzieją się okropne rzeczy, zabijanie mężów, branie w niewolę kobiet, grabieże, niszczenie domów, i wszystkie inne uczynki, jakich [ludzie] dopuszczają się z mieczem [w dłoni]. Gdy zatem łacinnicy objęli panowanie nad miastem, jak gdyby z wyżej położonych miejsc przypuściwszy atak, oblegli całą zachodnią [część], ale także i niemal cały obszar wschodniej. Najpierw obejmują w posiadanie część zachodnią,

gdzie wszyscy przed nimi uciekli, jak gdyby ścigani przed jakąś z nieba zesłaną przez Boga klęską.(...)

6. Objąwszy władzę w mieście [Konstantynopolu], łacinnicy dali jego mieszkańcom swobodny wybór, by ci, którzy chcą, pozostali i byli pod ich ręką, ci zaś, którzy nie [zechcą, by] bez przeszkód odeszli, dokądkolwiek postanowią. Spośród tych, którzy byli najznakomitszymi [mieszkańcami], jedni odchodzili jawnie, inni po kryjomu. Teodor [I] Laskarys uszedł [z miasta] wcześniej, wraz z żoną Anną, a był to ten [człowiek], o którym wcześniejsza opowieść mówiła, że [był] zięciem basileusa Aleksego [III], i przez niego był obdarzony godnością despotesa. Odszedł więc on ze swoją żoną i dziećmi (a miał trzy córki, pierwszą imieniem Irena, drugą Maria, i trzecią Eudoksja), i przybywszy do miasta Nikaia prosił mieszkańców Nikai, by go przyjęli do miasta i byli mu posłuszni jako władcy. Lecz oni [go] nie przyjęli. Był jednak Laskarys wobec nich uparty, i prosząc usilnie, by chociaż żonę zechcieli przyjąć, z trudem ledwie uzyskał to, że posłuchali. Pozostawiwszy więc żonę tam w Nikai, udał się w okolice Brusy, aby podporządkować sobie te okolice i w imieniu posłusznego [sobie] Aleksego sprawować tam władzę jako basileus. Tak też się stało; tymczasem udał się także do króla perskiego, z którym łączyły go więzy przyjaźni, zawarł przymierze, i osiągnął [swój] cel. Przebiegły więc [tak całe] dwa lata, odkąd Laskarys został przez wszystkich uznany despotesem, kiedy w Nikai odbyło się zgromadzenie znakomych mężów i przywódców kościoła, i postanowiono pośród nich, żeby obwołać despotesa Teodora basileusem. Nie było tam jednak patriarchy – Jan Kamateros, który zajmował tron patriarchy, kiedy Konstantynopolem zawładnęli łacinnicy, oddalił się bowiem do Didymotyki i tam przebywał, a [choć] wezwany przez Laskarysa i pozostałych, odmówił przybycia do nich, uczyniwszy pisemną odmowę. Wybrano zatem na patriarchę Michała Autorianosą, człowieka wykształconego i znającego całą naszą literaturę, a także obcą, który despotesa Teodora koronował diademem basileusa.

Plutarch, *O Izydzie i Ozyrysie*

1. Trzeba, by ludzie rozumni, Kleo, prosili bogów o wszystko, co dla nich dobre; szczególnie zaś winniśmy – o ile to w ludzkiej mocy – zgłębiać naukę o bogach; módlmy się, by tego za ich sprawą dostąpić. Człowiek nie może bowiem osiągnąć niczego lepszego, i niczego bardziej godnego czci nie może zesłać bóg, niż prawda. Inne rzeczy, których pragną i potrzebują, bóg zsyła ludziom, a udziału w rozumie i mądrości dozwala tylko częściowo, gdyż są to przymioty, które posiada i korzysta z nich wyłącznie bóstwo. Bo nie złoto czy srebro czyni bóstwo szczęśliwym, ani gromy i pioruny potężnym, lecz szczęście i potęgę osiąga dzięki wiedzy i mądrości. Homer przedstawił to w najpiękniejszej ze swych opowieści o bogach:

Prawda, wspólny był ród i jeden ojciec obydwu,

Lecz pierworodny był Zeus i więcej posiadał mądrości. (Iliada, XVIII 354)

Tak Homer ukazał władzę Zeusa jako czcigodniejszą, gdyż posiadał on pierwszeństwo w wiedzy i mądrości. Ja sądzę, że nawet w wiekuistym istnieniu, jakie bogu przypada w udziale, o szczęściu stanowi to, że żadne wydarzenia nie mogą umknąć boskiej wiedzy. Pozbawiona poznania i wiedzy o tym, co istnieje, nieśmiertelność byłaby sprawą nie życia, lecz zaledwie upływu czasu.

2. Zatem dążenie do prawdy, a zwłaszcza prawdy o bogach, jest przejawem dążenia do boskości, gdyż zawiera w swym badaniu i poszukiwaniu niejako zdobywanie wiedzy o sprawach świętych. Stanowi to czyn bardziej godny niż wszelki obrządek i służby w świątyni, tak bardzo miły tej bogini, której ty służysz, szczególnie mądrej i przyjaznej mądrości, jak na to wskazuje jej imię; jej więc bardziej niż komukolwiek przystoi wiedza i mądrość. Izyda to bowiem imię greckie, tak jak i Tyfon, wróg bogini. Szalony z nieświadomości i uludy, Tyfon niszczy i ukrywa święte słowo, które bogini na powrót zbiera, składa i ofiarowuje wtajemniczonym. Wtajemniczenie skutecznie łagodzi, poprzez wyrzeczenie się nadmiaru pokarmów i podniet miłosnych, to, co rozwiązało i

nazbyt przyjemne. Święty trud wytrwałości uczy tego, co stałe i nieprzemijające, skierowane ku poznaniu tego, który jest pierwszy, pana i umysłu. Bogini nakazuje poznawać go jako tego, który jest jej bliski i współlistnieje z nią. Nazwa świątyni Izydy oznacza pojęcie i poznanie tego boskiego bytu, nazywa się ona bowiem Izejon. Będziemy więc poznawać istotę bóstwa, poddając się świadomie i pobożnie świętym obrzędom bogini. (...)

40. Kiedy Izyda na powrót złączyła członki Ozyrysa, a Horus dorastał, czerpiąc siłę i zdrowie z wyziewów, mgieł i chmur, Tyfon został pokonany, lecz nie zglądzony. Tym samym bogini, władczyni ziemi, nie pozwoliła całkowicie zniszczyć natury przeciwnej wilgoci, lecz uwolniła i pozwoliła jej przetrwać, pragnąc zachować mieszaninę. Nie mógłby przecież świat być skończony i doskonały, gdyby zniknął i niszczył zupełnie żywioł ognisty. Gdyby nawet nie sami Egipcjanie głosili ten pogląd, nie można by zaprzeczyć temu, jakoby Tyfon władał niegdyś dziedziną Ozyrysa. Egipt był bowiem kiedyś obszarem morza, i do dziś znajdują w skalach i złożach metali wiele muszli, a wszystkie źródła i studnie, jak jest ich wiele, mają wodę słoną i gorzką, jako pozostałość dawnego morza, które istniało w tym miejscu. Lecz z czasem Horus pokonał Tyfona, to znaczy nastąpiła pora deszczów, Nil wypchnięty z morza rozlewał się na równinie i napelniał ją naniesionym mułem. Dowodzi tego prosta obserwacja. Widzimy także i dziś, jak rzeka nanosi nowe pokłady mułu i powiększa obszar łąd, z wolna wdzierając się w głąb morza; morze obniża swą głębię skutkiem narastania nowych warstw mułu. Wyspa Faros, dla Homera odległa od Egiptu o dzień żeglugi (*Odyseja*, IV 354 nn.), jest dziś jego częścią; nie dlatego, by sama wyspa powiększyła się czy zbliżyła do łądu, lecz przestrzeń morza między nią a łądem zmniejszyła się tam, gdzie rzeka utworzyła brzeg z naniesionych warstw mułu. Pogląd ten przypomina stoickie mniemania o bogach. Stoicy (*SVF* II 1093) również płodny i życiodajny pierwiastek natury nazywają Dionizosem, to zaś, co zwyciężą i dzieli, Heraklesem, to, co ma moc przyjmowania, Ammonem, Demeter i Korą – wędrowkę w poszukiwaniu płodów ziemi, a przemierzanie mórz – Posejdonem. (...)

53. Izyda jest żeńskim pierwiastkiem i zasadą natury, zdolną do przyjęcia wszelkiej formy powstawania i narodzin. Platon nazywa ją Żywicielką i Wszechprzyjmującą (*Timajos*, 49a-51a); większość ludzi nazywa ją boginią o nieskończonej ilości imion, gdyż na mocy rozumu przyjmuje ona wszelkie postaci i formy. Nosi w sobie wrodzoną miłość do tego, co jest pierwsze i najwyższe z wszystkich rzeczy, a co utożsamia się z Dobrem; bogini pragnie go i poszukuje. Unika natomiast tej części natury, która wywodzi się ze zła; choć dla obu pierwiastków jest niejako glebą i materią, zawsze zwraca się samoistnie ku lepszemu bytowi, dając mu możliwość narodzin z niej samej, a także napelnienia swego łona wpływami i wizerunkami, którymi raduje się i cieszy brzemienna i pełna (oczekiwania) narodzin. Powstawanie jest bowiem w materii obrazem bytu, a to, co powstaje, jest naśladowaniem samego istnienia.



Martyna Petry

Klaudiusz Klaudian, *De raptu Proserpinae* (O porwaniu Prozerpiny)

(II 1-54) POCHÓD BOGIŃ

Pierwszy brzask błądy objął wczesnym światłem morze:
zatańczyły promyki na falistych wodach
i iskiereki zbląkane igrają na falach.

Prozerpina niepomna przestroóg matki, z myślą
śmielszą zdąża (tak Parki uprzedły) za Wenus
podszeptem na zroszone łąki: trzykroć brama
zaskrzypiała złowróźnie w zawiasach i trzykroć
Etna zło czując z żalu wydała jęk głośny⁵.
Lecz dziewczynie nie straszne znaki, żadne wróżby.
Siostry⁶ jej towarzyszą i krok z nią zrównały.
Pierwsza Wenus podąża ucieszona z intryg⁷
i biegła w swoim fachu i w myślach planuje
przyszłe porwanie⁸, niszczy już niezłomny chaos,
już obala Plutona i w pochodzie świetnym
wiedzie jeńców swych – Many. Włosy ma kręcone
w drobne loki upięte Idalijską spinką⁹:
sprzączka, praca jej męża, zapina kamieniem

⁵ Kolejna zapowiedź przyszłych wypadków i podkreślenie wspomnianej we wstępie empatii natury, podobnie jak w momencie porwania.

⁶ Wszystkie boginie: Diana, Wenus, Atena i Prozerpina były córkami Jowisza.

⁷ Nie po raz pierwszy w literaturze Wenus została przedstawiona jako lubiąca knuć intrygi bogini. Można przypomnieć tutaj chociażby pojawiającą się w *Metamorfozach* Apulejusza historię Psyche, o której urodę i sławę zazdrosna bogini miłości postanowiła za pomocą swojego syna Amora wzbudzić w niej uczucie do najgorszego człowieka (IV 31). W *Eneidzie* Wergiliusza (I 657–694), też pojawia się podstęp bogini, która chcąc chronić swojego syna Eneasza, kiedy przybywa do Kartaginy, przed możliwym niebezpieczeństwem ze strony miejscowej ludności, sprawiła, że syn bohatera zasypia, a zamiast niego na kolanach Dydony pojawia się Amor i królowa w ten sposób zakochuje się w trojańskim przybyszu.

⁸ Wzmianka o podporządkowaniu Disa i całego piekła przez Wenus, matkę przecież Amora, może stanowić paralelę do polecenia Jowisza z pierwszej księgi: *nullumque sub umbris / pectus inaccensum Veneri* (w. 223–224). Kompozycja utworu wydaje się więc dobrze przemyślana.

plaszcz z purpury. Tuż za nią dziewicze boginie
spieszają: królowa boska gór¹⁰ i Pallas, która
chroni włócznią gród Aten: ona sroga w wojnach
wrogich; tamta dla zwierząt straszna. Pallas nosi
na złotym hełmie rzeźbę: Tyfon martwy w górze,
w dolnej części swej syczy, w pół żywy w pół zmarły.
Włócznia w ciemności groźnie drgając zda się lasem:
Pallas skrywa pod połą świetlistego płaszcza
węże syczące. Diany oblicze łagodne
przypomina twarz brata; sądziłbyś, że oczy
i policzki są Feba, lecz rysy kobiece.
Lśnią ramiona odkryte: rozwiązane włosy
błądzą na lekkim wietrze i gdy łuk odkłada,
odpoczywa cięciwa; strzały jej na plecach
wiszą. Szata się marszczy przewiązana dwakroć
i po kolana długa, a Delos na szacie
podczas ruchu dryfuje i wędrując płynie
po złotym morzu¹¹. Córka Ceres, teraz chluba,
wnet ból matki, wśród bogiń dąży równym krokiem
poprzez łąki, nie gorsza wzrostem ani wdziękiem;
jeśli niosłaby tarczę, mogłaby się zdawać
Pallas, a jeśli strzały, Dianą. Gładki jaspis
trzyma szaty związane. Nie stworzono z większym
kunsztem żadnych dzieł tkanych; tak nić nie współgrała
z żadnym płótnem i nigdy nie szyla tak żywych
wizerunków. Utkala Słońca narodziny,
Hyperiona potomka, i jednako Księżyc,
ale kształtu innego, panów dnia i nocy:
Tetys buja kołyskę i koi na łonie

⁹ Idalium było starożytnym miastem znajdującym się na Cyprze i ośrodkiem kultu Wenus. O miejscu tym wzmiankują także Wergiliusz w *Eneidzie* (V 760), gdzie pojawia się *Venus Idalia*, w ks. X w wersie 86, gdzie pojawia się nazwa samego miasta, ale także Owidiusz w swojej *Sztuce kochania* w III 106, gdzie poeta wspomina o *dea Idalia*.

¹⁰ Poeta mówi tutaj o Artemidzie, której jednym z ulubionych terenów łowieckich były góry Arkadii.

¹¹ Delos bowiem porusza się wraz z ruchami Diany i w ten sposób sprawia wrażenie, jakby płynęła. Poeta nawiązuje tutaj do powszechnego mniemania, że zanim wyspa ta stała się miejscem narodzin Apollina i Diany, błądziła po morzu.

dzieci śpiące: maluchy blaskiem rozjaśniają
ciało błękitne. Dźwiga na ramieniu prawym
bezsilnego tytana o bladawym jeszcze
blasku i z niewysoką koroną z promieni
młodych: jest łagodniejszy w wieku niedojrzałym
i gdy kwili, to bucha delikatnym ogniem.
Po lewej stronie siostra wypija łyk z piersi
kryształowej i mierzy czas malutkim rogiem¹² [...].

(II 72-118) PRZEMIANA SYCYLII

[...] Henna,
matka kwiatów, widziała z wyżyny trawiastej
boski tłum i uprasza Zefira skrytego
w dolinie wklęsłej: „Ojczy, o najmiłszy wiosny!
który tchnieniem swawolnym ogarniasz me łąki
i nieustannie zraszasz podmuchami plony;
spójrz na nimf zgromadzenie i na córki boskie
gromowładcy uprzejme bawić na mych łąkach.
Teraz upraszam, przybądź i dopomóż: teraz
pozwól, by krzewy kwieciem porosły, aż Hybla
żyzna¹³ ci pozazdrości i przyzna pierwszeństwo
twym ogrodom. Czymkolwiek pachną wonne lasy¹⁴
i czym Indie upojne przyciągają z dala,
co ptak sędziwy¹⁵ znosi z Arabii odległej,
odnawiając od podstaw stos wyczekiwany,

¹² Chodzi o róg księżycy.

¹³ Por. np. Marcjalis, *Epigramaty* (2.46.1): *Florida per varios ut pingitur Hybla colores.*

¹⁴ W oryginale są to lasy Panchai. O Panchai, jako o krainie słynącej z różnorodnych wonno-ści wspomina np. Owidiusz w swoich *Metamorfozach* X 308–310, Wergiliusz w swoich *Georgikach*, mówiąc, że Panchaia posiada wonne piaski (2.174), ponadto Tibullus wspomina o *dives merces* Panchai oraz Arabów (III 2. 23–24). Z kolei Indie, nazwane w oryginale Hydaspes, Seneka określa np. jako toczący cenne kruszce (Medea, akt III), natomiast u Plauta np. odnajdujemy wzmiankę o arabskich pachnidłach (Mil. *Glor.* akt II, 5).

¹⁵ Sędziwym ptakiem nazywa poeta feniksa, który, kiedy przeżył tysiąc lat, czynił sobie stos pogrzebowy z gałązek używanych do wyrobu kadzidla.

tchnij w me wnętrze i szczodrym wiatrem ogrzej pola;
aby me kwiaty były godne dłoni boskich
i by boginie chciały stroić się we wianki”.

Rzekła: on wznosi skrzydła zroszone nektarem
świeżym i zwilża ziemię żyznymi kroplami;
i nad czym frunie, barwność wiosenna obleka:
grunt pęcznieje od pączków i nad Henną niebo
czyste jaśniej: zdobi krwistą barwą róże,
czernią jagody, wdzięcznym błękitem maluje
fiolki. Pasy wiążące płaszcz królów mniej barwnie
mienia się, mniej purpura pyszna w kotle krasi
runo; mniej malownicze paw unosi skrzydła;
tęcza nie tak licznymi pstrzy się kolorami
wieńcząc niebo zimowe, gdy łuk krągły z kropel¹⁶
barwnych migoce między białymi chmurami.
Teren Henny urzeka bardziej niż roślinność:
mały wzgórek wyrzusił równinę i urósł
w stok łagodny i w górę; źródła z pyłem świeżym
wartką wodą płukają wilgotną murawę;
las cieniem liści studzi piekące zarzewie
i o chłód walczy w samym żarze. Jodła rośnie
dobra na łódź i dereń zdatny w wojnie, drogi
dąb Jowisza i cyprys kryjący mogiły,
żołądź obfity w miody i laur znawca losu¹⁷;
Tu kołysze się bukszpan obrośnięty gęstą
koroną, tutaj bluszcze pną się, tu winorośl
wiązy oplata. Blisko stąd jezioro widać
(zwań je Pergus na wyspie); wody mu ciemnieją
okolone na brzegach drzewami gaiku:

¹⁶ Rzymian w jakiś sposób zjawisko tęczy musiało fascynować, bo wcześniej np. wspomnienie o niej odnaleźć można w Arystotelesa *Meteorologikach* (III 373b–375b), gdzie autor ukazuje swój własny pogląd na wielobarwność tęczy i w Seneki *Naturales quaestiones*, gdzie spotykamy jej opis i próbę wyjaśnienia tego zjawiska (1.15.7–1.15.8).

¹⁷ Drzewo laurowe było poświęcone Apollinowi jako bogowi wróżbiarstwa. Liście tego drzewa podczas swojego wieszczego transu żuła podobno Pytia, delficka wyrocznia. W drzewo laurowe według podań miał zamienić Penejos swoją córkę, Dafne, która chcąc uniknąć miłosnego uścisku Apollona, poprosiła o to swojego rodzica.

daje przejrzeć się oczom patrzącym w głębinę
i do gruntu przejrzysta toń bez przeszkód wiedzie
wzrok pod wodę klarowną i zdradza największe
tajemnice jeziora czystego. Gdy pochód
tu dociera, przebiega łąki ukwiecone [...];

(III 67-110) SKARGA PROZERPINY

[...] A w oddali, pod skałą brzęczącej jaskini,
wizje spełnione nieszczęść zaistniałych
trwożą Ceres bezpieczną i długo spokojną.
Noc łęk zdwaja, bo córka w każdym śnie umiera.
Gdyż już to wrogi pocisk rozdziera brzuch matce,
już to drży, że odmienia szatę na żalobną,
lub, że jesion uschnięty sterczy w środku domu.
Nadto wawrzyn rósł miłszy nad gaj cały, bowiem
niegdyś ocieniał liściem skromnym łożę panny:
widzi go wyciętego do korzeni samych
i że kurz okrył liście zaniedbane; nimfy
zapytane o sprawcę wzdychając odrzekły,
że to Furie wycięły toporem Tartaru.
Proserpina ukryta w ciemnej głębi lochu
i związana łańcuchem twardym wyglądała
nie tak, jaką oddała na ziemie Sycylii,
jaką niegdyś boginie widziały w dolinach
kwietnych: włosy jaśniejsze niż złoto szarzały
i mrok przytłumił ogień w oczach; przygaszone
przez chłód rumieńce zbladły: ciemności królestwa
czarnej przycmiewają różowe kolory
wdzięcznej twarzy i ciało białe niczym śniegi¹⁸.

¹⁸ Por. Stat., Achill. (I 161–162, 164–165), gdy Tetyda opisuje Achillesa: *niveo natat ignis in ore purpureus fulvoque nitet coma gratior auro (...) tranquillaeque faces oculis insunt* (na śnieżnobiałym obliczu rozlewa się płomienny rumieniec i lśnią włosy jaśniejsze niż połyskliwe złoto, a spokojne ogniki igrają w oczach [tłumaczenie własne]).

Ledwie mogła ją poznać oczom nie ufając:
mówi: „za jaką zbrodnię te kary? Skąd chudość
marna i kto ma prawo do takiej srogości
wobec mnie? Czym ramiona białe zasłużyły
na łańcuchy z żelaza twardego niegodne
zwierząt? Ty moją córką? Próżny sen mnie zwodzi?”
Zjawa rzecze: „o! matko sroga i niepomna
córki straconej! Sroższa tyś niż lwice płowe,
Tak w zapomnienie poszłam? Tak gardzisz swą córką?
Pewnie słodkie ci imię Prozerpiny; teraz
skryta w takiej, jak widzisz, czeluści marniej
od udreki: ty wiesz nieczuła pochody
i dotychczas napelniasz dźwiękiem miasta Frygii.
Jeśli jeszcze masz nieco matczynej miłości
i ty, Ceres, istotnie matką mą, nie tygrys
groźny, ustrzeż niešťczęsną, proszę, przed otchłanią
i mnie zabierz na ziemię. Jeśli los nie daje
wrócić, przyjdź mnie choć ujrzeć”. Rzekła i próbuje
wyciągnąć drżące dłonie: ciężkie więzy bronią
i brzęk kajdan sen spłoszył [...].

(III 405-442) ODPOWIEDŹ MATKI

[...] Ceres piersi rozdziera i rusza w marsz długi
i tak mówi odchodząc: „nie takie myślałam
nieść, ci córko, pochodnie, lecz miałam pragnienia
wspólne matkom: widziałam już ślub i weselne
ognie i jak pieśń śpiewam w niebie: tak los dręczy
bogów i dola gnębi bez żadnych wyjątków?
Jak dumna niegdys byłam i jak zalotnicy
wokół mnie się krzatali! Jaka matka, chociaż
liczne dzieci zrodziła, miała taką córkę?
Tyś mi pierwszą radością, ty będziesz ostatnią;
zdawałam się przez ciebie płodna. O ma chlubno,
o wytchnienie, o duma miła matki! Urok

twój dał mi boską chwałę; od Juno nie byłam
gorsza przy twoim boku! Ty już nędzna, marna:
to miłe ojcu: ale mu lzy przypisuje?
Ja cię, wyznaję, sroga zgubiłam, ja ciebie
zostawiłam i wrogom zewsząd czyhającym
opuszczoną wydałam: bezpieczna tańczyłam
w korowodach wrzaskliwych i ciesząc się brzękiem
broní, lwy zaprzęgałam, gdy cię porywano.
Przyjmij słuszne cierpienia: oto lico pęka
od ran i bruzdy wielkie w piersiach czerwienieją,
oto biję niepomne raz za razem łono!
W jakiej znajdę cię części nieba, w jakich stronach?
Któż przewodnikiem będzie? Jaki szlak powiedzie?
Jaki ślad? Ów okrutnik kim jest? Czy mieszkańcem
ziemi czy morza? Znajdę jakiś ślad kół chyżych?
Pójdę, pójdę gdzie stopy, gdzie los poprowadzi:
Tak niech Dione błądzi za Wenus samotna.
Czy oplacą się trudy? Czy znów będzie można
wziąć, cię córko, w ramiona? Czy trwa twoja piękność?
Trwa róż twoich policzków? Czy nieszczęsna ujrzę
być może taką, jaka nocą się pojawiaasz?
Jaką przez sen widziałam?” Mówi tak i stawia
kroki najpierw na Etnie i zlorzecząc kwiatom
winnym zguby i miejscu samemu porwania,
śledzi rozsiane ślady kół i bada pola
w jasnym świetle i schyla pochodnie, lecz każdy
ślad we łzach się rozplywa [...]



Dominika Rozenbajgier

Dyptychum lupinum, czyli Phaedrus kabaretowo

I. *Wilk i jagnię*

Wcale nie tak dawno wilk przyszedł nad rzekę,
pić mu się zachciało, już to leb pochylał,
gdy łakomym wzrokiem uchwycił baranka,
który smaczną wodą dzień sobie umiłał.

Poczuł głód drapieżca, więc zaczepki szuka:
– Mój drogi baranku, cóż to za zwyczaj,
komuś wodę mącić, gdy pragnienie gasi?
Tak to zwierz żarłoczny na jagnię nastaje.

Młode, lecz nieglupie zwierzątko wełniste,
już w kierunku lotra trwożnym głosem beczy:
– Wilku, to co mówisz prawdą być nie może,
mąć pod prąd nie płynie, temu nie zaprzeczysz.

Zlekceważył bowiem ostrożby zbójca
pozycję jagnięcia tworząc kłamstw swych steki:
stał baranek niżej względem wilka, który
głosił bieg wydarzeń wbrew biegowi rzeki.

Prawdą niezrażony zwierz zły dalej knuje
jak tu barankowi dobrać się do skóry:
– Sześć miesięcy temu źle o mnie mówiłeś,
ćwierkał o tym wszędzie pewien ptaszek bury.

Nowe oskarżenie tak baranek zbywa:
– Wprowadziły w błąd cię ptasie plotki zatem,
w tym czasie nie mogłem psów na tobie wieszać,
wtedy była zima, jam się rodził latem.

Na te słowa wściekłość wilka ogarnęła
rozwarł na baranka paszczę z dzikim wrzaskiem:
– Więc pewnie Twój ojciec-baran mi zlorzeczył!
I pożarł biedaka, chrupiąc kostki z trzaskiem.

Drogi czytelniku, pewnie się domyślasz
jaki z naszej bajki morał się wysuwa:
Niejedna kanalia dla własnej korzyści
niewinnym ludziskom smak życia zatruwa.

II. *Ten sam wilk i żuraw*

Czy przyczajony słyszysz krok?
To szary wilk przemierza las,
podstępny zbój, chodzący głód,
stracony, kto mu w drogę wlaź.

Nie ma ten nienażarty zwierz
przyzwoitości choć za grosz.
Pomocną łapę podasz mu,
za chwilę o protezę proś.

Słuchaczu mój, bajeczka ta
niech pięknie zilustruje ci
rzecz o tym jak zdradziecki ryj
zasadził się z żurawia kpić.

Ratunku szukał zły psubrat,
w potrzebie wielkiej wówczas był,
baranka kością zranił pysk
i z bólu bardzo głośno wyl.

Albowiem w gardle stał mu gnat.
Za pomoc aż zapłacić chciał.
Żurawia zwabił monet brzęk,

on w gardziel wilka nura dał.

Że zwinną szyję miał i dziób,
kość z paszczy złej wylowił w mig,
nadawszy się wyciąga więc
skrzydelko po nagrodę – cyk!

Ujrawszy to załgany wilk
pod boki ujął się i śmiał:
– Trudno uwierzyć, *mon ami*,
jak łatwo nabrać żeś się dał!

Gdy niecny ktoś charakter ma,
to chociaż cię nie ukatrupi,
strzeż się, strzeż, gdy sprzyjasz mu,
bo tak czy owak cię uduπ.



*If I can stop one heart from breaking,
I shall not live in vain;
If I can ease one life the aching,
Or cool one pain,
Or help one fainting robin
Unto his nest again,
I shall not live in vain.*
Emily Dickinson

*I jeśli kiedyś sama
zapłacze nocą
nie wchodź do jej pokoju
już ja
będę przy niej*
Bohdan Urbankowski

Kalpurnia przesyła myśli swojemu Gajuszowi

Leżę w łóżku i dotykam palcami swoich żeber. Tak, ruszają się, ale ja ich nie czuję. Wiem, że mieliśmy być ponad to, ale odkąd nie ma Cię przy mnie, wypełnia mnie bolesna pustka. Chwilami odnoszę wrażenie, że ból jest jedyną prawdziwie namacalną rzeczą, która mi po Tobie została. Nie przynoszą mi pocieszenia nasze posiadłości, domy, nigdy nie przynosiły, nawet gdy nasza rozłąka nie była ostateczna. Bo czym jest dom, jeśli nie ma w nim Ciebie? Pustą skorupką, której nie nazwę zimną tylko dlatego, że ogrzewają ją moje wspomnienia i coraz bledsze ślady Twojej obecności. Ty byłeś moim domem, Gajuszu, Ty moją rodziną. W zabawnych nazwach, które nadałeś naszym willom nad jeziorem, wyczuwam teraz nutkę goryczy – dotkliwie uświadamiają mi brak naszych wspólnych rozmów, Twojego poczucia humoru, Twoich gier słownych.

Słowa zawsze były Ci posłuszne, mało kto potrafił je tak oswoić. Twoje wiersze były takie jak Ty – ciepłe, ujmujące, refleksyjne. Słowami też zrobiłeś wzorową karierę, zdobyłeś uznanie tych, na których uznaniu Ci zależało. Dla Ciebie jednak były przede wszystkim orężem w słusznej sprawie. Cały Ty, nawet w najcięższych czasach, nawet w zawiłych labiryntach retoryki – chęć niesienia pomocy ludziom szlachetnym a potrzebującym zwyciężala wszelkie

okoliczności. Znając Ciebie, zaraz przypisałbyś tę zasługę wujowi, opiekunom, bliskiemu przyjacielowi. Ale ja zawsze wiedziałam, że prowadzi Cię głos Twojego własnego serca. Nic nie mogłeś poradzić na to, że Prometeusz ulepił Cię z czystej życzliwości. To Ty powinienes nosić przydomek *Najlepszy*. Miałaś silne poczucie obowiązku – dzięki temu Trajan Ci zaufał i powierzył namiestnictwo Bitynii. Bitynia... Tam też Ci towarzyszyłam. Tam, gdzie Ty, Gajuszu, tam i ja. Stałaś się zarządcą jakiegoś cesarza, i Twoi podwładni mogli sobie tylko wymarzyć. Do zarządzania własnym majątkiem już nie byłaś taki skłonny. Miałaś od tego ludzi. Zresztą, również z nimi utrzymywałaś serdeczne relacje.

Potrzebującym nie szczędziłaś nie tylko dobrego słowa, ale i grosza. Pamiętasz, jak sam się zapożyczyłaś, żeby pomóc przyjacielowi, gdy ten potwór (jak go nazywałaś), szalał w Rzymie? Pamiętasz, jak ufundowałaś szkołę w naszym rodzinnym mieście? Zamiłowanie do nauki i literatury odziedziczyłaś po wuju. Ciotka i dziadek bardzo Cię za to cenili. Pamiętam, jak przychodziłaś do naszego domu, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Zawsze miałaś dla mnie jabłko albo daktyle. Już wtedy uważałam, że jesteś piękny. Twoja uroda nie była urodą martwych marmurów, była od Ciebie ciepło i dobroć. Mimo wszystko, obawiałam się, gdy wychodziłam za Ciebie. Bałam się nieznanego. Jak się miało okazać – niepotrzebnie. *To Ty uczyłaś mnie jak dziecko krzyku imion nagich ciał*. Żałuję, że nie zdołałam obdarzyć Cię potomstwem. Byłbyś dobrym ojcem, tak bardzo chciałaś nim być. Owoc naszej miłości byłby wspaniały, bo Ty byłaś wspaniały. Dziękuję, że trwałaś przy mnie, chociaż nie musiałaś. Twoja matka wychowała wyjątkowego mężczyznę. Nie byłaś gorszy ani od wuja, ani od Tacyta, ani od Swetoniusza, Gajuszu. Niepotrzebne te koszmary, niepotrzebne te nocne lzy. A może płakałaś, bo widziałaś w życiu tak wiele cierpienia?

Brakuje mi Ciebie. Jestem jeszcze młoda, ale czuję się jakby mi odebrano życie, bo też Ty byłaś moim życiem. Łącząca nas więź była tak silna, i jeśli moje myśli jakimś cudem przedarły się do Ciebie przez mroki Erebu, nie martw się moim bólem. W swojej troskliwości pewnie nie zgodziłbyś się ze mną, ale to dobry, potrzebny ból. Bo czy tego chcemy, czy nie – cierpienie bliskich po naszej śmierci to także miara naszej pamięci. Jest ona może mniej trwała niż

zwoje tak uwielbianych przez Ciebie ksiąg, lecz jak ludzka jest ta ulotność, jak rozbijające jest prawdziwe uczucie. I posłuchaj, posłuchaj, kochany, bo ja już to wiem i Ty też powinieneś to wiedzieć – przetrwać w pamięci potomnych to dużo, ale swoim odejściem w szczerym żalu pogrzyść serca współczesnych, czy to nie większa nawet zasługa? A Ty wiele serc pozostawiłeś nieutulonych. Teraz śpij, śpij spokojnie, Gajuszu, bo zasłużyłeś na odpoczynek. I nie martw się, jestem przy Tobie. Zawsze Twoja, zawsze mój, na zawsze my.

